ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok III. Numer 4. Listopad.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1886.

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tėj Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tėj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanėj.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

Sin-a-li

albo

Sierota z Zi-ka-wei.

Dialog w jednym akcie.

OSOBY:

Sin-a-li, sierota z Zi-ka-wei.
Przełożony Kollegium Zi-ka-wei.
Sierżant francuski, przybrany ojciec Sin-a-li.
Kien-fou, kupiec, wuj Sin-a-li.
Zim-ma, cenzor,
Tsa-lin,
Jam-a,
Sin-tou,
Lo-soun,
} wychowańcy z Zi-ka-wei.

Scena 1.

Sin-a-li i inni wychowańcy. Siedzą na sposób wschodni i jedzą ryż pałeczkami z drzewa.

Tsa-lin. Prędko skończmy śniadanie, by zyskać czasu na rekreacyę.

Jam-a. Zim-ma, jesteś naszym cenzorem, przedłuż nam o kwadrans naszą rekreacyę.

Zim-ma. Jestem tak jak i wy wychowańcem Zi-ka-wei, to przechodzi granice mojej władzy.

Sin-tou. Poproś ks. prefekta na uczczenie kanonu francuskiego, które dziś rano dało się słyszeć.

Lo-soun. Coż nowego nam zwiastuje?

Zim-ma. Zapewne przybycie nowego okrętu.

Jam-a. Albo odjazd jakiego oddziału wojska:

Sin-a-li. Nieba! drżę cały!...

Zim-ma. Co ci się stało Sin-a-li?

Sin-a-li. Ach! to nic....

Jam-a. Zawsze coś taisz przed nami. Dotąd nie wiemy, skąd jesteś rodem i jakim sposobem tu się dostałeś.

Sin-tou. To prawda. Dotąd nic nam nie chciałeś powiedzieć.

Sin-a-li. Spytajcie się Zim-ma, ze wszystkiem jemu się zwierzyłem.

Zim-ma. Ty raczej nam opowiedz swoje koleje.

Sin-a-li. Jestem bardzo nieszczęśliwy. Dwa lata temu straciłem rodziców moich. Powierzono mnie okrutnemu wujowi, który nęcąc się nademną tysiącznémi sposobami, zagrabił mój majątek i porzucił mnie na pół nagiego wśród lasu, bez ryżu i sapeków.

Lo-soun. Biedny Sin-a-li!

Sin-a-li. Spędziłem całe dwa dni nic nie jedząc; nękany głodem i zmęczeniem dostałem się do obozu żołnierzy francuskich koło Zi-ka-wei. Było tam ze 30 ubogich, z którymi dzielili się swoim obiadem.

Jam-a. Dzielni żołnierze! a ja dotąd myślałem, że to ludożercy!

Sin-tou. I że przybywają do Chin tylko w celu rabowania i mordowania.

Sin-a-li. Okryty wstrętnémi łachmanami nie śmiałem do nich się zbliżyć; sierżant jeden mnie spostrzegł, przywołał mnie do siebie i oddał mi cały swój obiad. Rozpytawszy się potem o moją historyę odezwał się do swoich kolegów: „Moi przy-

jaciele! jakem sierżant, on będzie przybranym moim synem!" a obracając się do mnie: „dziecię moje, odtąd ja będę twoim ojcem"!

Sin-tou. I cóż się stało z tym dzielnym sierżantem?

Sin-a-li. Znajduje się on tu z oddziałem, który stoi w Zi-ka-wei. Umieścił mnie w Kollegium i płaci za mnie pensyę.

Jam-a. O jakbym pragnął ujrzeć dobrego tego człowieka.

Lo-soun. Zapewne kochasz go bardzo Sin-a-li?

Sin-a-li. Kocham go jak ojca, bo on mi życie uratował.

Tsa-lin. Piękne są te wasze historye, a tymczasem rekreacya przejdzie i nie będziemy mogli się bawić.

Zim-ma. Nie możesz Lo-soun twego ryżu dokończyć.

Lo-soun. Tak lubię słuchać opowiadań Sin-a-li, że zapomniałem o mojem śniadaniu. *(Kończy prędko).*

Zim-ma. Prędko! uporządkujmy wszystko przed zabawą.

Tsa-lin. *(Kładąc swą czapkę na ziemię).* To moje miejsce, ja pierwszy rozpoczynam zabawę. *(Wychodzą, wynosząc ze sobą talerze i dywan).*

Scena 2.

Sierżant — sam.

Proszę! ulecialy ptaszki! a myślałem, że ich podejdę. To zabawne! Od kiedy zabrałem znajomość z moim Sin-a-li, ciągle widzę jedzących tych małych Chińczyków. Albo to się bawi, albo krzyczy, albo je, zupełnie jak nasi Francuzi mali, a Sin-a-li podobny do innych. Biedny chłopiec! nie domyśla się smutnego losu, który nad nim wisi. Krocset kartaczy! Kiedym ujrzał dziś rano naszego feniksa roz-

wijającego żagle i wywieszającego banderę, serce moje z radości nie posiadało się. Ach! bo myślałem o pięknéj méj Francyi, o staréj méj matce — nagle przyszedł mi na myśl ten chłopiec, biedny Sin-a-li, mój synek przybrany, i sam się nie spostrzegłem, jak łza potoczyła mi się po twarzy. Biedaczek! cóż on pocznie bez sierżanta? bezemnie, który nigdy nie czułem się tak zadowolony, jak gdy mogłem ująć sobie z mego obiadu i tytoniu, by zapłacić pensyę za niego. Gdyby on jeszcze był wolny? ale mieć u swego ogona małpę, co mieni się być wujem jego i rości sobie do niego nie wiem jakie pretensye! A! ty stary burczymucho! gdyby ostrze mojej szpady mogło z tobą zawrzeć znajomość! a możebyś chciał zgryść parę orzeszków mojéj strzelby?... wściekam się, gdy o nim myślę. Trzeba być w Chinach, aby podobne widzieć rzeczy. Tygrysy! co roku wyrzucać na ulicy Pekinu 30.000 dzieci, by służyły za pokarm świń i psów! Dzielni mi żołnierze, tchórzem podszyci! bierze się to odważnie do małych dzieci, a niechże ujrzą koniec bagnetu lub paszczę armaty — bądź zdrów! mandaryni i żołnierze, wszystko ucieka jak stado bekasów! Ale dość tych uwag. Czas ucieka, a jednak przed moim odjazdem muszę wymyślić sposób ratowania Sin-a-li. Może poczciwy przełożony poda mi na to sposób. Bądź-co-bądź, muszę go ratować, choćby mi przyszło bić się ze wszystkiemi wojskami Jego cesar. Mości chińskiéj. (*Wychodzi*).

Scena 3.

Wchodzą wychowańcy.

Tsa-lin. (*Podnosząc czapkę*) Ja pierwszy!

Sin-tou. Jakąż grę obierzemy?

Tsa-lin. Bawmy się w piłkę indyjską.

Lo-soun. Zim-ma! gdzie są piłki?

Zim-ma. Na nieszczęście, nasze zabawki przysłane nam z Europy już się wyczerpnęły.

Lo-soun. Co za szkoda! a ja tak lubiłem bawić się piłkami francuskiemi!

Sin-a-li. Gdyby nasi młodzi przyjaciele z Europy przysłali nam skrzynkę pełną zabawek?

Jam-a. Z mnóstwem innych cacek.

Zim-ma. Pisałem już o tem do jednego z naszych małych dobroczyńców.

Tsa-lin. Ponieważ nie mamy innych zabawek, zabawmy się w taniec tatarski. Bijmy się na pięści!

Jam-a. Zawsze masz dzikie pomysły.

Sin-a-li. Może raczej zatańczmy taniec nankiński?

Wszyscy. Dobrze. (*Rozpoczynają taniec komiczny ze śpiewami, wziętemi z kilku dokumentów chińskich*).

Tsa-lin. A co? czy rekreacyę mamy przedłużoną?

Zim-ma. Chciałem wam zrobić niespodziankę. Uprosiłem pół godziny rekreacyi na uczczenie żołnierzy francuskich.

Tsa-lin. (*Żywo)* A więc urządźmy gonitwy koreyskie!

Zim-ma. Bardzo mi przykro oznajmić tobie Tsa-lin, ale ks. prefekt kazał cię przez ten czas zamknąć do aresztu.

Tsa-lin. (*Uderzając nogą w podłogę*) Jakto? nie dosyć, że kazano mi włożyć na głowę oślą czapkę?

Sin-tou. (*Śmiejąc się)* Cóżeś zbroił?

Tsa-lin. Nic wielkiego. Nudziłem się nad książką, więc wyszedłem na przechadzkę, nagle bażant wpadł miedzy moje nogi. Skręciłem mu szyję, by żyć go nauczyć. (*Wszyscy się śmieją*).

Zim-ma. Tsa-lin, pójdziesz więc ze mną. Sin-

a-li, ks. przełożony chce z tobą się widzieć. (*Sin-a-li wychodzi*).

Jam-a. Żywo! do zabawy!

Wszyscy. Żywo! żywo! (*słychać brzęk dzwonka i uderzenia kijem*).

Scena 4.

Ci sami. Wuj. Sin-a-li.

Wszyscy. Co to? (*wybuchają śmiechem*).

Tsa-lin. Osioł tartaryjski.

Zim-ma. Zbliża się do nas.

Wuj. Na ogon przodków moich, a pójdziesz bestyo! (*popędza osła, który wychodzi na scenę. Staje, ociera pot z czoła i rzuca czapkę*). Uf! nie mogę dalej! (*do dzieci*) Czy mogę widzieć się z naczelnikiem pagody?

Zim-ma. Z przełożonym? pójdę go uprzedzić, proszę poczekać (*do dzieci*) Idźcie się bawić. Tsalin, chodź ze mną (*wychodzą*).

Wuj (*patrząc za nimi*). Mego siostrzeńca nie ma między temi niedźwiadkami.

Scena 5.

Wuj — sam.

Dobrze wszystko zważywszy, trzeba przyznać, że wielki Tien niepoślednią oddał mi przysługę w dniu, w którym natchnął mnie myślą wysadzić tego próżniaka, mego siostrzeńca. Bo i proszę sobie wystawić, taka mała istota, mimo moich napomnień, nie chciała się przyzwyczaić do życia bez jedzenia, tak jak gdyby pieniądze były na kupowanie dla niego ryżu. Stąd od czasu, od którego się pozbyłem tej jaszczurki, co krew ze mnie wysysała, przyszedłem do tego, że zdołałem sobie coś grosza zaoszczędzić (*głaszcze swój worek*), a wkrótce będę mógł coś

jeszcze dołożyć do 500 piastrów, które ukryłem w głębi pagody. Ale sza! bądźmy roztropni! *(spoziera wokoło niespokojnie)* przygotujmy się do odegrania zgrabnie naszéj roli. Ah! ah! ah! *(śmieje się)* co za cudowny pomysł miał ten satelita francuski, nie dopuszczając do tego, aby Sin-a-li stał się pokarmem mieszkańców morza niebieskiego. Drogi siostrzeniec! jakbym go chciał zobaczyć! wyrzuciłem go z mego domu chudego jak ość rybia, a teraz podtuczył się pewnie u Francuzów, będę mógł zarobić na nim kilka sapeków. Bo pewny jestem, że ci Europejczycy mają pieniądze, a ten ich przełożony ofiaruje mi pewnie pokaźną sumkę, by zatrzymać Sin-a-li. Ale ja będę się targować, a jeśli satelita drożyć się będzie, pokażę mu, że dziecko niebieskiego cesarstwa nie boi się psa europejskiego.... ale sza... słyszę kroki... to cudzoziemiec... piękne ma ubranie... To pewnie ten ich przełożony... do dzieła Kien - fou!

Scena 6.

W u j. S i e r ż a n t.

S i e r ż a n t *(na str.)* Ci dobrzy misyonarze odejmą raczéj sobie od ust a zatrzymają Sin-a-li. Ale nie, ja muszę za niego pensyę zapłacić. Pójdę przemówić do wspaniałomyślności moich kolegów w wojsku, wraz z moim zasiłkiem, to wystarczy.

W u j *(biorąc go za przełożonego)*. Czy to tutaj wychowują małych Chińczyków?

S i e r ż a n t. I jeszcze w jak piękny sposób!

W u j. Czy nie ma tu jednego, co zwie się Sin-a-li?

S i e r ż a n t *(zdziwiony)*. Jest do kroćset, a co ci do niego?

W u j. Z przeproszeniem p. Bonza, musi on mnie obchodzić, bo to mój wychowaniec i przychodzę go wam odebrać.

S i e r ż a n t (*n. s.*) A! to wuj! (*głośno*) Toś ty łotrze! kacie Sin-a-li? Ładnie go wychowałeś! Zbiłeś go, morzyłeś głodem, wypędziłeś za drzwi i to nazywasz wychowaniem, ludożerco!

W u j. Ładnie przemawia do człowieka ten djabeł. A skąd on wie o wszystkiem?

S i e r ż a n t. Ty krecie! wiedz, że mój bagnet już niejednego nadział. Idź go reklamować a przeszyję cię.

W u j. Zaczyna być gorąco. Na Konfucyusza!

S i e r ż a n t. Do krocset bomb i kartaczy! Trzeba do Chin przyjść, aby oglądać takie, jak ty, bestye! (*słychać bęben*) Szczęście twoje, że bębnią na mnie, ale poczekaj, za godzinę zobaczymy się (*wychodzi— wuj cofa się przerażony*).

W u j. Poszedł sobie ten dromader. Oddycham.

S i e r ż a n t (*zatrzymując się na progu, do siebie*) Zabierzmy jego osła, będę miał zastaw, a przytem zabawię mych kolegów.

W u j. Zostawia mi godzinę czasu, żywo, wyrwać trzeba przez ten czas mego ptaszka.

Scena 7.

W u j. P r z e ł o ż o n y. T s a - l i n.

T s a l i n. Księże przełożony! proszę mnie uwolnić od aresztu. (*Przełożony patrzy na niego*).

W u j (*do siebie*). Któż to wychodzi z pagody francuskiej? Ma guzik. To mandaryn! Będę go prosił o sprawiedliwość względem przywłaszczycieli.

P r z e ł o ż o n y (*do Tsa-lin*) I kiedyż, drogie moje dziecko, uczynimy z ciebie dobrego Chińczyka. Poczekaj-no chwilę, ten kupiec opium czeka na mnie.

W u j (*kłania mu się nisko*) Wielki mandarynie! synu słońca oświecającego i ogrzewającego ziemię, padam do twych świętych stóp, ja nędzny robak, niegodny oczu podnieść na twoje czoło majestaty-

czne, niegodny całować ślady stóp ludzi niosących twój palankin. Czy mogę się ośmielić, najjaśniejszy mandarynie, prosić cię o sprawiedliwość? Europejczyk, Francuz, porwał mi i ukradł dziecko, poruczone moim staraniom. Uczyń, mandarynie, by oddany mi był syn mego brata i rozkaż, by na pal wbito tego gwałciciela świętych praw chińskich.

P r z e ł o ż o n y. Mój przyjacielu, nie masz przed sobą mandaryna, ale przełożonego tego Kollegium.

W u j. Przez wszystkie duchy! Powiedziano mi, że tu jest pagoda Europejczyków.

P r z e ł o ż o n y. Którzy wzięli na siebie strój krajowy.

W u j. W takim razie przemawiać będę do ciebie, jak prawdziwy Chińczyk. Porwaliście mi Sin-a-li, musicie go mi natychmiast oddać. Prócz tego, będziecie, musieli, czarownicy, zapłacić mi 100 piastrów, żeście go bez mego zezwolenia cały rok trzymali.

T s a - l i n (*n. s.*) To pewnie wuj jego.

P r z e ł o ż o n y. Powoli. Będziemy się starać porozumieć.

W u j. Nie potrzebuję waszych doktryn, ale Sin-a-li. Jeśli nie, uwiadomię wszystkich mandarynów, każę zamknąć wasz dom i wszystkich wrzucę do wieży porcelanowej. Czy rozumiesz po chińsku?

P r z e ł o ż o n y. Rozumiem i pragnę nawzajem przewówić do ciebie po francusku. Za chwilę wszystko urządzę (*n. s.*) Biedny Sin-a-li! Obym cię mógł przed nim obronić!

W u j. Natychmiast, albo zdobywam go szturmem. (*Przełożony z Tsa-lin wychodzą*).

Scena 8.

W u j — sam.

Wielbłądy francuskie! napędziłem ja im strachu! Tymczasem udajmy się do naszego przyjaciela (*idzie*

do osła) Przecie tu go przywiązałem (*idzie do innych drzwi*) Ależ to nie tu! Ukradli mi go! jestem zgubiony! (*chodzi od kąta do kąta*) Mój ośle! Kto widział mego osła? Mój ośle! Nie odpowiada. Co tu robić? Ten bonz mówi „za chwilę“, piękna mi chwila! Mój ośle! Czy kto go nie widział? mój drogi osioł! taki dobry, taki miły! tak mało jadł a ciągle pracował! ja i on byliśmy jedno! Do djabła z tym Sin-a-li. Muszę mego osła szukać. Mój ośle! (*wychodzi*).

Scena 9.

Sin-a-li. Zim-ma.

Zim-ma. Powiedz mi mój drogi Sin-a-li, dlaczego przed chwilą widziałem cię płaczącego.

Sin-a-li. Ah! Zim-ma! co za straszna wiadomość!

Zim-ma. Zawsze wszystko mi mówiłeś, między nami nie było żadnych tajemnic. Co się stało? Mów.

Sin-a-li. Słyszałeś dziś rano wystrzały armatnie?

Zim-ma. Z powodu nich mieliśmy przedłużoną rekreacyę. Był to znak odjazdu oddziału francuskiego i widziałem nawet dziś rano kilku oficerów francuskich, którzy przyszli do ojców naszych z pożegnaniem.

Sin-a-li. Ten właśnie strzał jest przyczyną nieszczęścia mego.

Zim-ma. Jestże to rzeczą możebną.

Sin-a-li. W tym oddziale wojska znajduje się ten dzielny sierżant, ojciec moj przybrany. Nigdy go już nie ujrzę.

Zim-ma. Rozumiem twoją boleść. Był on tak dobrym dla ciebie, ale za to znajdziesz tu ojców, a wiesz, jak my ciebie kochamy.

Sin-a-li. A to powiększa mój ból.

Zim-ma. Jakto?

S i n - a - l i. Będę zmuszony was opuścić.

Z i m - m a. Co mówisz?

S i n - a - l i. Ten dobry żołnierz nie poprzestając na wróceniu mi życia, umieścił mnie w tem Kolegium i na moje utrzymanie łożył z uszczerbkiem własnych wygód. Jego wyjazd pozostawia mnie bez żadnych zasobów. Wszystko stracone *(płacze)*.

Z i m - m a. Odwagi, mój dobry Sin-a-li. Nasi ojcowie cię zatrzymają.

S i n - a - l i. Ich ubóstwo nie pozwala mi tego się spodziewać.

Z i m - m a. Ten sam los, co tobie, i mnie zagraża. Pięć lat mojej pensyi się kończy; słyszałem już, że chcą mnie daleko od naszych ojców, od ciebie, rozłączyć.

S i n - a - l i. Gdyby ci wielkoduszni dobroczyńcy św. Dziecięctwa byli świadkami naszego smutku!

Z i m - m a. Szczęśliwe dzieci! Mają matkę, która ich pieści. To one uczą ich tej wspaniałomyślności. Ale co się stanie z nami... sierotami?

S i n - a l i. Nie powiedziałem ci jeszcze wszystkiego. Co dopełnia miary mojego smutku, to wieść o przybyciu mego wuja, tego, co mnie bez litości porzucił. O jakże drżę na wspomnienie mąk, które mi zadawał! Przeczuwam teraz, że się w jego ręce dostanę.

Z i m - m a. Ufaj, mój dobry Sin-a-li. Barbarzyństwo jego nie posunie się do odebrania cię z rąk naszych.

S i n - a - l i. Niepodobna, by ks. przełożony mógł mu opór stawić.

Z i m - m a. Nie zapominajmy, że sieroty na ziemi, mamy matkę w niebie.

S i n - a - l i. Marya!... Ach! jedyna to moja nadzieja! Poganinem jeszcze będąc słyszałem o Niej! nie znając jéj, modliłem się do niéj w tej strasznéj chwili, kiedy opuszczony byłem, i wkrótce,

dzięki jéj pomocy, znalazłem mego przybranego ojca Od téj chwili nieraz już mnie wspomogła.

Zim-ma. I mogłabyż nas w téj chwili opuścić?

Sin-a-li. Módlmy się do niéj gorąco.

Zim-ma. Chodźmy pod Jéj posąg w lasku. W Jéj ręce los nasz złożymy.

Sin-a-li (*składając ręce*) O Maryo! Ty nas wysłuchasz (*wychodzą*).

Scena 10.

W u j. T s a - l i n.

W u j (*wchodząc jednemi drzwiami*). Djabelski dzień! stracić tę perłę zwierząt, co miałem najdroższego na świecie.

T s a - l i n (*wpadając przeciwległemi drzwiami*). Wreszcie jestem uwolniony. Nie bardzo to miła rzecz siedzieć jak ptaszek w klatce.

W u j (*chwytając go za ucho*). A! mam cię mały złodzieju! to ty osła mi ukradłeś.

T s a - l i n. Aj! zapewniam cię, że to nie ja. Aj! aj!

W u j. Mów! gdzie on?

T s a - l i n. Ależ mówię ci, że to nie ja.

W u j. Łotrze! zmuszę cię do wyznania (*podnosi kij*).

T s a - l i n. Aj! aj!

W u j (*puszczając go*). Mów więc kto go wyprowadził?

T s a - l i n. A skądże ja mogę o tem wiedzieć? (*n. s.*) A to wpadłem... jak się stąd wywinąć?

W u j. Będziesz mówił? żabo!

T s a - l i n. Daj mi chwilę czasu, a wynajdę go.

W u j. Jaki masz na to sposób?

T s a - l i n (*n. s.*). Wyborny nasuwa mi się pomysł. Kiedy tak lubi osłów, to dam mu moją oślą czapkę (*głośno*) Francuzi są tak dowcipni, że na

wszystko mają sposoby (*n. s.*) Ks. prefekt kazał mi dać komuś moją oślą czapkę, ale nie mówił komu. Włożę mu na głowę.

W u j. Spiesz się, bo cię wrzucę do żółtej rzeki... Małpo!

T s a - l i n. Mam już sposób (*ciszéj*) Francuzi mają taką czapkę, że skoro ją włożą na głowę, zaraz znachodzą to, co zgubili.

W u j. Co ty mówisz? A gdzież ta czapka?

T s a - l i n. Jeśli przystaniesz na warunki, podejmuję się ci jéj dostarczyć.

W u j. Jakie warunki?

T s a - l i n. Po pierwsze, musisz uklęknąć; po drugie, zamknąć dobrze oczy, inaczéj nic nie zobaczysz.

W u j. Czy tylko na pewno? Więc idź. Ach! mój ośle, wkrótce się zobaczymy.

T s a - l i n. Zaraz (*n. s.*) A to się uśmiejemy! (*wychodzi*).

Scena 11.

W u j — sam.

Ci czarownicy Francuzi wszystko potrafią. Wierzę im od czasu, kiedym widział, że rozmawiają ze sobą za pomocą druta, który nie ma końca. Sądzę, że nie ma większéj trudności widzieć z zamkniętemi oczami, jak słyszeć mówiących daleko za Pekinem. Trzeba przyznać, że delikatniejszy mają oni słuch, niż Chińczycy, bo ja, choć przykładałem ucho do drutu, nic nie mogłem usłyszeć.

Scena 12.

W u j. T s a - l i n.

T s a - l i n (*tonem tajemniczym, trzymając za sobą oślą czapkę*). Żywo! żywo! na kolana! oczy zamknąć!

Wuj. Już uczyniłem. O mój ośle drogi!

Tsa-lin (*kładzie mu czapkę na głowie*). Chwilę jeszcze! Otwórz w sobie oczy i ujrzysz osła (*przywołuje znakami swych towarzyszy*).

Wuj. Do licha! trudno coś widzieć zamkniętemi oczyma.

Scena 13.

Ci sami. Sin-tou. Lo-soun.

Dzieci (*wybuchają śmiechem*). Jaki piękny osioł.

Wuj (*zrywa się*) Gdzie? gdzie?

Tsa-lin. Czy go nie widzisz? Wszak tu stoi.

Wuj. Nic nie widzę prócz siebie i was.

Tsa-lin. Zapewniam cię, że stoi tu.

Wuj. Jeśli jest, to chyba wy albo ja.

Tsa-lin. Zapewne. Ale pewnie, że nie my.

Sin-tou. Ani ja.

Jam-a. Nie dowierzasz.

Tsa-lin. Chodź! pokażę ci go. (*Prowadzi go do zwierciadła wiszącego na ścianie*). Patrz! (*ucieka*).

Wuj. Przez wszystkie djabły i małpy chińskie! Dam ja wam! (*rzuca się na nich z kijem, wszyscy uciekają*). Powieszę ich! a! mam cię przecie! (*uderza kijem wchodzącego sierżanta*)

Scena 14.

Wuj. Sierżant.

Sierżant. Śmierć zdrajcy! (*wyjmuje szablę i chwyta go za kołnierz*). Jakto? łotrze, odważasz się na mnie rzucać z kijem. Czworonogu jakiś! nauczę ja cię szanować w ogóle chorągiew francuską, a w szczególe moje plecy.

Wuj (*chwyta się za głowę*). Ach, cóżem uczynił. Daruj!

Sierżant. Pójdziesz pod sąd wojenny. Trzy kule w łeb, sześć w brzuch, a nakoniec każę cię przywiązać do paszczy armatniej.

Wuj. Zgubiony jestem. Daruj panie żołnierzu! Daruj! zlituj się!

Sierżant (*puszcza go*). Jestem żołnierzem i to żołnierzem ze stopniem wojskowym.

Wuj. Ach! cóżem uczynił?

Sierżant. Wiedz, że jestem sierżantem z łaski mojego bagnetu, sierżantem wojska okupacyjnego, emerytowanym instruktorem, mandarynem żółtych guzików, kawalerem orderu cesarskiego legii honorowej! Gałganie! ozdobiony ręką JM. króla Anglii, medalem krymskim. Hippopotamie! zwycięzca z pod Almy, Inkermanu i Malakof! każę cię rozstrzelać.

Wuj. Litości! (*klęka*) Przebacz mi wielki generale! (*n. s.*) Co za osioł ze mnie, uderzyłem naczelnego dowódzcę wojsk francuskich.

Sierżant. Niech będzie i generał! Ale zanim przed sądem staniesz, mamy ze sobą mały obrachunek do zrobienia.

Wuj. Łaski! Mandarynie! Generale!

Sierżant. Poznaję cię krokodylu! toś ty zeszłego roku sprzedawał moim żołnierzom liście burakowe zamiast tytoniu.

Wuj. Zapewniam cię, że to nie ja.

Sierżant. Nie mylę się karykaturo słonia! Wiedz, że to zbrodnia stanu dać żołnierzowi do palenia miasto tytoniu liście burakowe (*wyjmuje książkę z kieszeni*) To kodeks karny! oto ustęp ciebie dotyczący (*czyta po francusku*) Aby w czystości utrzymać guziki munduru: lewą ręką bierze się je, jeden do drugiego się spaja, aby żadnéj nie było przerwy między nimi, rozkłada się na nich róg jeleni, rozpuszczony przedtém we wodzie, bierze się szczotkę... etc. Co znaczy po naszemu, że ktokolwiek

sprzedaje zły tytoń żołnierzom, uważany jest jako truciciel i za to samo już powinien być rozstrzelanym.

W u j. Przysięgam, że jestem niewinny.

S i e r ż a n t. Mamy dostateczne dowody twéj zbrodni. Pomówmy teraz o twoim siostrzeńcu. Czyś i tu może niewinny? Wiedz, że ja adoptowałem Sin-a-li. Natychmiast zrzekniesz się wszystkich praw do niego.

W u j. Przysięgam ci, że nic mu nie zrobię.

S i e r ż a n t. Natychmiast u wielkiego mandaryna podpiszesz akt zrzeczenia się. Ale ponieważ wiesz, że idąc do mandaryna, trzeba mieć worek pełny, a że nie masz ochoty nadpoczynać pieniędzy, przeznaczonych dla Sin-a-li, dasz mi swój worek. Skorzystam z tego, aby wynadgrodzić tych z moich kolegów, których na tytoniu oszukałeś.

W u j (*trzymając oburącz swój worek*) Generale! nie mogę!

S i e r ż a n t. Liczy-krupo! uszy ci obetnę, jeśli nie dasz.

W u j. Gwałtu! gwałtu!

S i e r ż a n t (*przykładając mu do pleców szablę*). Do krocset piorunów!

W u j. Masz! masz! (*oddaje mu worek*) Skarb mój! moje życie! Zgubiony jestem! Umarłem!

S i e r ż a n t. Nim się twój pogrzeb odprawi, prowadź mnie do wielkiego mandaryna (*chowa szablę*) Ale zanim umowę skończymy, wynadgrodzić mi musisz uderzenia, któremi obarczyłeś moje plecy. Musisz zamówić dobry obiad dla mnie i moich kolegów... chciałem powiedzieć dla mego sztabu, który służyć mi będzie za świadków u mandaryna. Masz jeszcze dosyć pieniędzy, by zapłacić wszystko po naszym wyjeździe. Jeśli nam przygotujesz dobry obiad, dasz zwłaszcza dobrego wina, przebaczę ci i nie każę rozstrzelać.

W u j. Obiad... pieniądze... a to dzień! Stracić moje

pieniądze, mego osła, Sin-a-li! Licho mnie tu przyprowadziło! Biedny mój skarb!

Sierżant (*klepiąc go protekcyonalnie po plecach*). Spraw się dobrze, mój przyjacielu, a na deser oddam ci twego osła; to jedyna pociecha, jaką ci zostawiam. Teraz do mandaryna! Naprzód! Raz! dwa! (*n. s.*) Mój Sin-a-li zemszczony! (*wychodzą*).

Scena 15.

Przełożony. Tsa-lin. Jam-a. Sin-tou. Lo-soun.

Jam-a. Ojcze! zatrzymaj nam Sin-a-li.

Lo-soun. Tak go kochamy.

Sin-tou. On taki dobry dla nas.

Tsa-lin. Zawsze powtarza ze mną lekcyę.

Przełożony. Cieszę się, widząc, że go tak kochacie.

Jam-a. Zostaw go ojcze. Umniejszymy sobie nasze porcye ryżu. Jeszcze będzie dosyć dla niego.

Sin-tou. Zamiast białego chleba francuskiego, będziesz nam dawał chleb z ryżu.

Tsa-lin. Jeśli pozostanie, będę tak grzeczny jak on.

Przełożony. Bardzo dobrze Tsa-lin. Tak jak wy, pragnę go zatrzymać. Pocieszcie się, zostanie. Przed chwilą widząc go klęczącego przed statuą Matki Bożéj, wzruszony byłem jego pobożnością i postanowiłem go zatrzymać choćby z własną ofiarą, ale dobra Opatrzność Boża w pomoc nam przybyła.

Wszyscy (*ciszéj*). Ojcze! Sin-a-li idzie.

Scena 16.

Ci sami. Sin-a-li i Zim-ma.

Przełożony. Doniosłego znaczenia fakt dziś zaszedł w Zi-ka-wei. Assyrian, okręt, przed pięciu

miesiącami wyjechawszy z Francyi, dziś w porcie Schang-Haï zarzucił kotwicę. Ośmiu naszych ojców przybyło. Przychodzą dzielić nasze prace i poświęcić się waszemu szczęściu. Posłaniec uprzedził ich przybycie i przywiózł mi listy (*wyjmuje grubą paczkę*). Między listami był jeden pod waszym adresem. Sin-a-li, przeczytaj go nam.

S i n - a - l i (*czyta*). Do naszych małych braci, wychowańców w Zi-ka-wei Kollegium, pod Schang-Haï w Chinach.

„Drodzy nasi bracia!

„Z łona pięknéj naszéj Francyi myśli nasze i serca często do was ulatują; dzisiaj korzystając ze sposobności odjazdu ośmiu naszych Ojców, chcemy z wami pomówić listownie. Kochajcie ich, jak my ich kochaliśmy, będą oni nową między nami związką. Z radością wam donosimy, że Dzieło św. Dziecięctwa zawsze między nami kwitnie. Nasi Ojcowie wiozą wam 1000 franków, owoc naszych prac. Oby te pieniądze otworzyły niebo wielkiéj liczbie małych Chińczyków. Chcąc prócz tego mieć między wami jednego naszego protegowanego, pragniemy, byście z téj sumki część przeznaczyli na jego utrzymanie..“

D z i e c i. To będzie dla Sin-a-li.

P r z e ł o ż o n y. Dobrze moje drogie dzieci! Podziękujcie Bożej Opatrzności. Od téj chwili Sin-a-li jesteś szczęśliwym protegowanym szlachetnych dzieci Francyi.

S i n - a - l i (*ze łzami*) O Maryo! Matko moja!

Z i m - m a (*biorąc go za rękę*) Jesteś już nasz!

P r z e ł o ż o n y. Zim-ma, skończ czytanie listu.

Z i m - m a. „Posyłamy wam skrzynkę pełną zabawek i podarków, w zamian za niektóre przedmioty chińskie, które nam przysłaliście“...

T s a - l i n. Co za szczęście! jeszcze zabawki!

L o - s o u n. Ja wezmę dla siebie te kulki szklanne.

Z i m - m a (*kończy*) „Do widzenia, drodzy bracia! módlcie się za nas do wspólnej naszej Matki i św. Józefa, patrona Chin. Zobaczym się w niebie“ (*dodaje*) Następują podpisy.

Scena 17.

Ci sami i Sierżant.

S i n - a - l i (*biegnie do niego*). Ojcze! co za szczęśliwa wiadomość! Opatrzność zlitowała się nad biednym Sin-a-li. Małe dzieci z Francyi adoptowały mnie, zostaję tu.

S i e r ż a n t. Adoptowały? adoptowały?.... (*prostując się*) jesteś adoptowany przez sierżanta, przez pułk grenadyerów, a nie przez innych. Nie pozwolę na to, by kto inny adoptował mego Sin - a - li. Na dowód tego oto zrzeczenie się, wyrwane temu łotrowi Kien - fou. Zdobyłem je ostrzem mojej szabli. Weź to Ojcze. Co do pensyi, rzecz załatwiona. Poszedłem do moich Kolegów, opisałem im twoje położenie mój Sin-a-li i wszyscy bez wahania się włożyli dwa palce w swoje kieszenie kamizelek i pieniądze posypały się do mego kepi; jest ich dosyć, by zapewnić tobie utrzymanie w tym świętym domu. Będziesz odtąd synem przybranym sierżanta Artura i jego kompanii 101-go pułku, konsystującego w Pekinie, czy w Paryżu, to wszystko jedno.

S i n - a - l i (*rzuca mu się na szyję*). O mój ojcze!

S i e r ż a n t. Czym baba, że płaczę jak dzieciak. Co za nieszczęście, że muszę cię opuścić. Weź to ojcze (*daje przełożonemu sakiewkę*).

P r z e ł o ż o n y (*wzbrania się*). Nie wiem, mój dzielny sierżancie, czy mogę przyjąć owoc waszych oszczędności. Kto wie, czy wam, oddalonym od ojczyzny, te pieniądze nie będą potrzebne.

S i e r ż a n t. Daruj, Ojcze przełożony! dobry proboszcz, co mnie wychował, mawiał mi: „Litość

nie uboży! kiedy kto daje, to mu szczęście przynosi, nie tu, to w przyszłém życiu. (*Przełożony bierze sakiewkę*).

Z i m - m a. Co za radość dla ciebie, mój Sin-a-li. Byłem pewny, że Marya ciebie nie opuści. Będzie to dla mnie wielką pociechą widzieć cię szczęśliwym, kiedy mi przyjdzie opuszczać Zi-ka-wei.

S i n - a - l i. Nie! ty nie opuścisz nas, drogi Zimma. Szczęście moje bez ciebie nie byłoby zupełne. Ojcze przełożony, czy chcesz Sin-a-li uszczęśliwić?

P r z e ł o ż o n y. Mów moje dziecko. Niczego ci dzisiaj nie mogę odmówić.

S i n - a - l i. Zatrzymaj nam Zim-ma. Wiem, że już ukończył nauki, ale dawno już czytam w jego sercu pragnienie pozostania tu nadal i prowadzenia nauk, by stać się godnym zaszczytu służenia wierze. Ojcze! tę szlachetną pomoc, którą mi chciałeś dać, daj teraz Zim-ma, niech zostanie między nami.

W s z y s c y. O tak! prosimy cię o to, ojcze.

T s a - l i n. Będziemy go słuchać.

S i n - t o u. Tak, jak ciebie samego.

P r z e ł o ż o n y. Drogie dzieci! uprzedziliście najgorętsze me pragnienie. Sądzę, że wypełnię wolę Opatrzności adoptując Zim-mę, który, nie wątpię, przyczyni się kiedyś potężnie do zbawienia Chin i ściągnie przez to wiele łask na małych swych dobroczyńców.

Z i m - m a (*rzuca mu się do nóg*). O tak! Ojcze! (*wstaje i zwraca się do sierżanta*) Wracasz do Francyi, dzielny sierżancie. Jeśli ujrzysz małych moich protektorów, powiedz im, że w głębi Chin jest serce wdzięcznością bijące, co dnia nie opuści, by za nich do Najwyższego modłów nie zanosiło. Powiedz im, że, jeśli kiedy Bóg pozwoli mi jaką duszę zbawić, cała zasługa na nich spadnie. Gdyby oni wiedzieli, jak bardzo ich kocham.

S i e r ż a n t. Bądźcie pewni, że uczynię, co mi polecacie. Będę się starał zobaczyć tych, co chcieli adoptować mego Sin-a-li; powiem im, że wybraliśmy dwóch najlepszych Chińczyków cesarstwa niebieskiego, i jestem pewny, że im podobnych nie znajdą we wszystkich Kolegiach francuskich (*słychać bęben*) Mój Boże! otóż i znak odwołujący mnie. Ojcze, (*bierze Sin-a-li za rękę*) polecam ci mego Sin-a-li, uczyń z niego dziecko godne Boga, godne Francyi, a zwłaszcza godne 101-go pułku liniowego.

KONIEC.

K u r t y n a s p a d a.

RADA GŁOWNA.

P A R Y Ż.

Przywileje nadane kapłanom, zajmującym się Dzielem św. Dziecięctwa.

Jak oznajmiliśmy na pierwszej karcie ostatniéj książeczki, przywileje w r. 1879 przez Ojca św. nadane kapłanom, biorącym czynny udział w Dziele św. Dziecięctwa, otrzymały ponowne potwierdzenie na drugi okres lat siedmiu. Podajemy poniżéj odpis dekretu, zawierającego to przedłużenie. Prosiliśmy téż i otrzymaliśmy równocześnie ponowne pozwolenie, udzielone pierwotnie w r. 1883 przez Najprzew. O. Bernardyna de Portogruaro, jenerała Braci Mniejszych, tymże duchownym, nadawania krucyfiksom odpustów drogi krzyżowéj, które dopiero po upływie lat czterech ważność swą tracić miały. — W ten sposób wszystkie te przywileje, jakiekolwiekby one nie były, zatrzymują moc swoją do tegoż samego czasu, t. j. aż po rok 1893.

Przypominamy, że kapłani, którzy już otrzymali naszą dawną kartę przywilejów, nie potrzebują bynajmniéj starać się o nową. Przedłużenie, uzyskane od Stolicy Apostolskiéj, zarówno i na nich przelewa swe przywileje, nie obowiązując ich do żadnéj nowéj formalności.

I.

PROŚBA:

Ojcze święty,

Maurycy Demimuid, kapłan dyecezyi paryskiej, a jeneralny kierownik Dzieła św. Dziecięctwa, kanonicznie ustanowiony w Paryżu, ścieląc się pokornie do stóp Waszej Świątobliwości, błaga dla kapłanów, którzy są kierownikami lub członkami jakiejkolwiek rady wyżej wspomnianego Dzieła, lub wreszcie przełożonymi seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, o przedłużenie następujących przywilejów:

1-mo. Władzy prywatnego poświęcania koronek, różańców, krzyżów i t. p.

2-do. Władzy udzielania wiernym na godzinę śmierci (*in articulo mortis*) błogosławieństwa z przyłączeniem odpustu zupełnego, jakoteż

SIC SUPPLICATUM:

Beatissime Pater,

Mauritius Demimuid, Sacerdos Dioecesis Parisiensis et Moderator generalis Piae Sodalitatis de Sancta Jesu Infantia, in eadem civitate Parisiensi canonice erectae, ad pedes Sanctitatis Vestrae humiliter provolutus, postulat pro Sacerdotibus, qui sunt Directores, sive Vocales in Consiliis quibuslibet praefatae Sodalitatis, et pro Sacerdotibus Praefectis Seriei, quae saltem duodecim adscriptis constet, prorogationem ad aliud septennium facultatum:

1mo. Benedicendi privatim Coronas, Rosaria, Cruces etc.;

2-do. Elargiendi benedictionem in mortis articulo cum applicatione Indulgentiae Plenariae, necnon;

3-o Dozwolenia poszczególnym osobom ołtarza uprzywilejowanego trzy razy w tygodniu.

Odpowiedź:

Ojciec święty, papież Leon XIII, na posłuchaniu uzyskanem dnia 17 lipca 1886 r. przez niżej podpisanego sekretarza św. Kongregacyi Odpustów i Relikwii św., raczył udzielić na nowy okres lat siedmiu żądanego przedłużenia przywilejów *) i dozwole-

*) Jest tu mowa o władzy 1-mo prywatnego poświęcania, poza murami Rzymu i za zezwoleniem swego biskupa, koronek, różańców, krzyżów, krucyfiksów, posążków i medalików z przyłączeniem odpustów dozwolonych przez Jego Świątobliwość, jak to wyraźnie zaznacza wykaz czyli *Elenchus*, drukowany przez kongregacyę Propagandy Wiary św. w dniu 23 lutego 1878 r. Mowa tu również o władzy przyłączania tak zwanych odpustów św. Brygitty (Odpowiedź z d. 24 lipca 1879). 2-do. Chodzi tu o władzę udzielania na godzinę śmierci dobrze usposobionym wiernym błogosła-

3-o. Indulti Altaris Privilegiati personalis tribus hebdomadae diebus.

Sic Rescriptum:

Sanctissimus Dominus Noster Leo Papa XIII, in audientia habita die 17 Julii 1886 ab infrascripto Secretario Sacrae Congregationis Ingulgentiis Sacrisque Reliquiis praepositae, benigne concessit petitam prorogationem *ad aliud septennium* facultatum *) et In-

*) Id est facultatum 1-o benedicendi privatim, extra Urbem ac de consensu Ordinarii, Coronas, Rosaria, Cruces, Crucifixos, parvas Statuas ac Numismata, eisque applicandi Indulgentias a Sanctitate Sua concessas ut in Elencho edito typis S. C. de Propaganda Fide, die 23 Februarii 1878, ac simul Indulgentias S. Brigittae nuncupatas (Ex Rescripto diei 24 Julii 1879); 2-do. Benedictionem cum applicatione Plenariae Indulgentiae impertiendi, de licentia Ordinarii loci, Christifidelibus rite dispositis morti proximis, servata forma et ritu Constitutionis sa. me. Benedicti XIV, quae incipit: „*Pia Mater*“ (Ex Re-

nia*) w prośbie wymienionego, zachowując we wszystkiem formę i treść pierwotnych pozwoleń. Pismo to ważnem być ma bez wydania *Breve*, i pomimo jakichkolwiek przeciwności. Dan w Rzymie, w Sekretaryacie tejże ś. Kongregacyi, d. 17 lipca 1886.

(L. † S.).

J. B. Kard. Franzelin, przeł.

F. Della Volpe. sekretarz.

Przejrzane i oddane do użycia.

Paryż d. 4 sierpnia 1886.

E. Petit, wik. jen.

---

wieństwa z przyłączeniem odpustu zupełnego, zachowując przytem formę i obrzędy przepisane konstytucyą ś. p. Benedykta XIV, zaczynającą się od słów: *Pia Mater*. (Odpowiedź z d. 20 lipca 1879). Te przywileje nadane są kapłanom, wymienionym w prośbie, pod warunkiem jednak, aby mieli aprobatę do słuchania spowiedzi sakramentalnej. (Z tychże odpowiedzi).

*) Byleby kapłani, o których w tej prośbie jest mowa, nie mieli już skądinąd podobnego pozwolenia na inny dzień. (Odpowiedź z dnia 19 lipca 1879).

dulti *), de quibus in supplici libello, servata in omnibus forma et tenore primaevarum concessionum. Praesenti valituro absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscumque non obstantibus. Datum Romae ex Secretaria ejusdem Sacrae Congregationis, die 17 Julii 1886.

(L. † S.).

J. B. Card. Franzelin, Praef.

F. Della Volpe, Secretarius.

Visum et executioni datum:

Parisiis, die 4 Augusti, 1886.

E. Fetit, Vic. gen.

---

scripto diei 20 Julii 1879). Quae facultates Sacerdotibus, de quibus in supplici libello, conceduntur, dummodo ad excipiendas sacramentales Confessiones sint approbati. (Ex eisdem Sescriptis).

*) Dummodo Sacerdotes, de quibus in supplici libello, simile Indultum pro alia die non obtinuerint. Ex Rescripto diei 19 Julii 1879).

II.

PROŚBA.

Najprzewieleb. Ojcze,

Maurycy Demimuid, kapłan i naczelny kierownik Dzieła św. Dziecięctwa, kanonicznie ustanowionego w mieście Paryżu, błaga pokornie Przewielebność Waszą o ponowne udzielenie na lat 7, wszystkim kapłanom będącym kierownikami lub członkami rad, lub też naczelnikami seryi najmniéj dwunastu członków tego Dzieła, władzy nadawania krucyfiksom odpustów drogi krzyżowéj.

Odnawiamy pozwolenie uprzednie *) na lat siedm.

*) Nadajemy wszystkim kapłanom w prośbie wymienionym władzę poświęcania przez ciąg następnego siedmiolecia, krzyżów kruszcowych lub z innéj materyi nie kruchéj, zaopatrzonych płaskorzeźbą Ukrzyżowane-

SIC SUPPLICATUM:

Reverendissime Pater,

Mauritius Demimuid, Sacerdos et Moderator generalis Piae Confraternitatis de Sancta Jesu Infantia vulgo nuncupata, in civitate Parisiensi canonice institutae, humiliter a Paternitate Vestra Reverendissima efflagitat, ut renovare velit ad aliud proximum septennium omnibus Sacerdotibus sive Pii Operis directoribus, sive in Consiliis praefatae Confraternitatis Vocalibus, vel Praefectis Seriei, quae saltem duodecim adscriptis constet, facultatem applicandi Crucifixis Indulgentias Viae Crucis.

Renovamus ad septennium *). Datum Romae,

*) Singulis Sacerdotibus, de quibus in supplici libello mentio fit, facultatem ad proximum septennium impertimus benedicendi Cruces cum imaginibus Domini Nostri Jesu Christi crucifixi prominentibus, atque ex

Dan w Rzymie w klasztorze 40 Męczenników, d. 9 czerwca 1886 r.
(L. † S.)

Br. Bernardyn,
jenerał zakonu Braci Mniej.

Przejrzane i potwierdzone.
Paryż d. 4 sierpnia 1886.
E. Petit, wik. jen.

ad SS. XL Martyres, die 9 Junii 1886.

(L. † S.)

Fr. Bernardinus,
Minister gen. Ord. Minorum.

Visum et recognitum:
Parisiis, die 4 Augusti 1886.
E. Petit, Vic gen.

---

go Pana naszego Jezusa Chrystusa i przyłączania nadto wszystkich odpustów drogi krzyżowej na korzyść chorych, więźniów, odbywających podróże na morzu, zamieszkałych w kraju pogańskim i innych osób prawdziwie nie mogących odbywać stacyi drogi krzyżowej. Warunkiem do dostąpienia tych odpustów przepisanym jest (według dekretu *Urbis et Orbis* z d. 16 września 1859 r.) odmówić pobożnie, sercem skruszonem 20 razy Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu i t. d. tj. raz za każdą stacyę, pięć razy na cześć pięciu Ran Pana naszego Jezusa Chrystusa i raz w intencyi Ojca św. Osobom zaś, którymby ciężka słabość nie dozwalała odmówić dwudziestu Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu, nadajemy mocą łaskawego dozwolenia, udzielonego od Najwyższego Pasterza Piusa IX przez Breve z dnia 18 grudnia 1877, przywilej zyskania tych odpustów jednorazowem wzbudzeniem a-

aurichalcó vel ex alia quacumque materia non fragili confectis, eisdemque applicandi omnes S a c r a e Viae Crucis Indulgentias, lucrandas ab infirmis, navigantibus, carceribus detentis, in partibus infidelium morantibus, aliisque a visitandis ejusdem Viae Crucis stationibus l e g i t i m e impeditis, dummodo recitent (juxta decretum *Urbis et Orbis* die 16 Septembris 1859 editum) corde saltem contrito et devoto viginti *Pater, Ave* et *Gloria*, unum nempe pro qualibet statione, quinque in Sacrorum Vulnerum Domini N o s t r i Jesu Christi memoriam, ac unum juxta mentem Summi Pontificis. Iis vero qui gravi morbo ita afficiuntur, ut recitandis viginti *Pater, Ave* et *Gloria* impares sint, ex benigna concessione nobis facta a S. P. Pio Pp. IX per litteras in forma Brevis sub die 18 Decembris anno 1877, indulgemus ut, eorum loco, recitent semel Actum contritionis, vel in vocationem:

ktu skruchy lub odmówieniem następującej prośby: „Ciebie więc błagamy, przyjdź w pomoc Twym sługom, których najdroższą krwią swą odkupiłeś“ (Te ergo quaesumus tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti). Zastrzega się jednak, że ta władza udzielania odpustów ważną jest tylko poza murami wiecznego miasta. (Dekret z d. 18 stycznia 1883 r., którego przedłużenie powyżéj jest udzielone).

Te ergo, quaesumus, tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti. — Advertendum tamen hujusmodi facultatem valere tantum extra Urbem. (Ex Decreto diei 18 Januarii 1883, cujus prorogatio supra tribuitur).

KORESPONDENCYE Z MISYI.

C H I N Y.

List Siostry Justyny, zakonnicy św. Józefa z Leodium missyonarki z Wizagapatan — do Wielebnego Księdza Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Wielebny Księże Dyrektorze!

Przychodzę z króciuchną wiadomością o naszych dziełach. Trudno i bardzo trudno otrzymać u nas jakie dobre skutki z prac podjętych około zbawienia dusz, a to z powodu, że biedny nasz kraj jest przepełniony rozmaitemi religiami. Przy pomocy jednak Boga wiara nasza św. rozszerza się pomału po tej stronie Koromandelu, gdzie niegdyś pracował św. Franciszek Ksawery. Mamy tu kilka zgromadzeń żeńskich, które zajmują się uczeniem dzieci katolickich. Mamy też kilka szkół dla dziewczynek pogańskich z wyższej kasty. Spodziewamy się z nich kiedyś doczekać pociechy, ale tymczasem trzeba nam bardzo ostrożnie działać, aby przedwczesnym pospiechem nie popsuć całej sprawy. Dziewczynki te są bardzo łatwe do prowadzenia, okazują nam przywiązanie i wdzięczność, zapoznają nas ze swymi rodzicami, którzy inaczej nigdyby nie chcieli mieć żadnych bliższych stosunków z europejskiemi zakonnicami, przytem te dobre dzieci czytając książki tłómaczone z angielskiego na ich język, zapoznają się nieznacznie z naszą św. religią i że ta na nich robi wrażenie,

miałyśmy już tego bardzo pocieszające dowody, gdyż kilka z nich w chwili śmierci okazały się zupełnie przygotowanémi do przyjęcia Chrztu św. Jak tylko dowiedzą się o jakim chorym, szczególniej o małych dzieciach w niebezpieczeństwie życia, zaraz przychodzą po nas wyobrażając sobie, że my im lepiej poradzimy niż ktokolwiekbądź. Pod pewnym względem mają one słuszność, bo już miałyśmy kilka razy to szczęście, posłania do Nieba nowo ochrzczonych duszyczek. Kobiety i dziewczęta w tym kraju bardzo wielką ochotę mają do czytania. Dla zaostrzenia tej im wrodzonej ciekawości udajemy, że chowamy przed niémi książki traktujące o naszej religii, jako to: katechizm, historyę św. i inne książki pobożne. Chowamy naturalnie tak, żeby one je znaleść mogły, co gdy się im uda, cieszą się niezmiernie i czytają je z największym zapałem. Nasi dobrzy Missyonarze pracują nad tem, żeby nam jak najwięcej takich książek dostarczyć, i mamy już wcale niezły zbiorek dobrych książek w tellingackim języku. Szkoda tylko, że te biedne dzieci są tu zbyt wcześnie wydawane za mąż, a ztąd też bardzo krótko chodzą do szkoły. W ogólności są one bardzo zdolne, robią zadziwiające postępy tak w naukach, jak również i w ręcznych robotach. Po wyjściu ze szkoły, nie zapominają miłych chwil w niej spędzonych, i jeżeli zdarzy się im spotkać którą z nas idącą do chorych, to tak serdecznie nas witają, tak gorąco zapraszają żebyśmy wstąpiły do ich domów, że odmówić im nie podobna. Tu przedstawiają nam swoje dzieci, mężów i całe gospodarstwo. Musimy koniecznie wszystko obejrzeć, a uszczęśliwione są bardzo, jeżeli je pochwalimy. Kobiety tellingackie szczególnie z wyższej kasty są bardzo miłe i ujmujące, szkoda tylko, że ich niezliczone przesądy i zabobony czynią je prawdziwemi niewolnicami.

Oprócz takich szkół przychodnich mamy jeszcze dom sierót, któreśmy zebrały podczas strasznego głodu panującego tu w roku 1878. Nie mając miejsca na taki tłum dzieci, odesłałyśmy część ich do naszych Sióstr w Gnanapooram. Przeszło 160 z nich uleciało do Nieba. W Sooradach mamy jeszcze drugi dom sierót zebranych tu podczas głodu w r. 1866. Z tych ostatnich już przeszło 60 wydałyśmy za mąż za młodzieńców chrześciańskich, wiele mamy pociechy z tych młodych rodzin, Szanowni Missyonarze zbierają znowu u siebie sieroty chłopców.

Do zajęć naszych około wychowania dzieci dołączamy jeszcze i odwiedzanie chorych po sąsiednich wsiach, co nam daje często sposobność posłania aniołków do Nieba, szczególniej w czasie głodu lub zarazy, które niestety zbyt często tu zaglądają. Innym prześladowcą naszym jest febra, która strasznie męczy dotkniętych nią i z nóg zwala, tak, że niepodobna nam wybrać się do chorych, bo się same na nogach utrzymać nie możemy. Kiedy się to zdarzy, że w dniach wolnych od szkoły nie możemy udać się do chorych, jesteśmy tem bardzo zmartwione, gdyż biedni ci ludzie tak wyglądają dni takich, doprawdy jesteśmy nieraz rozrzewnione tą ich ufnością z jaką się oni do nas uciekają w swych cierpieniach. Mahometanie nawet przynoszą nam swe dzieci prosząc o lekarstwo jakie z naszych aptek. A idąc na wieś, to już trzeba się nam zaoparzyć w dobry zapas lekarstw, te bowiem szczególniej otwierają nam wstęp wszędzie. Gdy tylko gdzie przyjdziemy, robią nam honory, naczelnicy wsi każą przynosić dla nas rodzaj słomianek wyplatanych z trzciny, ażebyśmy na nich usiadły i podają zielone kokosy napełnione wodą, byśmy ugasiły pragnienie.

Litości!

Święta litości! ty na łez padole
Téj biednéj ziemi, nędze i niedole,
Smutek i boleść ukoić pospieszasz,
W każdém nieszczęściu bliźniego pocieszasz!
Ty nie opuszczasz zewsząd opuszczonych,
Nadzieję wlewasz i w serca zwątpionych,
Z każdym nieszczęsnym jego dolę czujesz,
Pomoc wszelaką jemu ofiarujesz.
Płaczesz nad nędzą nad braćmi twoimi,
Nawet ostatnie mienie dzielisz z nimi,
Nędzy grosz wdowi oddajesz w podziele
I chleb z nią łamiesz pieczony w popiele.
A dzieła Twoje któż policzyć może!
Chyba Ty jeden wszechmogący Boże,
Co kubka wody zimnéj podanego
Nie pozostawiasz nienagrodzonego!
Litości! usłysz i dzisiaj wołania
Jęków i płaczów i słów narzekania, —
Pospiesz z ratunkiem i udziel pomocy.
Daleko na wschód wśród pogaństwa nocy,
Narody krzyża nie znając Chrystusa,
Co serce ludzkie do litości wzrusza;
Dzieci swe ojciec, matka wyrzucają
I psom ich kości na pożarcie dają!
Tak nędznie giną rzucone dziateczki,
Jako skoszone na łące kwiateczki,
Życie i szczęście Boga oglądania
Tracą bez chrztu świętego oblania,
Pomocy proszą — i téj im potrzeba,
Aby im drogę otwarła do nieba.
I litość znowu kogóż nie porusza?
Oto tysiące kapłanów wyrusza,

Niosąc w te kraje światło świętej wiary,
Składając z życia i mienia ofiary:
Z ręku rodziców dzieci wykupują
I z nich cnotliwych chrześcian chodują —
Lecz sami temu nie mogąc podołać,
Naszej pomocy zmuszeni są wołać:
Serca pobożne! z pomocą pospieszcie
I choć po groszu na ten cel zanieście,
Bóg sprawiedliwy tę miłość współbraci
Hojnie nagrodzi i stokroć zapłaci!

W. H. ze Sandeckiego.

Z KRAKOWA.

Niech będą dzięki Bogu, jałmużny na wykup dzieci pogańskich wpływają ciągle. Widać to zawsze u serc katolickich, że niedostatek, nieurodzaj, klęski kraju nie działają ujemnie na serca, ale jeszcze większą obudzają litość dla biednych i nieszczęśliwych i jak spekulanci i bankierzy korzystają z nieszczęść kraju, z wojen, nieurodzaju, by zbogacić swą kieszeń, tak ci w uciskach i niedoli ogólnej skarbią sobie skarby wieczności przez poświęcenie się dla drugich. To się też i w tym roku pokazało u nas. Sporo było w kraju nieszczęść. Pożary, posuchy, wygnanie braci z innych dzielnic kraju nakładały na kraj ciężki podatek, a liczba członków ustawicznie rośnie i jałmużna się pomnaża.

Z Krakowa pisze zelator P. S. — Przewielebny Ks. Dyrektorze! Miałem już sposobność donieść z pociechą serca o zaprowadzeniu i rozkrzewianiu „Dzieła“ w jednej z parafii dyecezyi kieleckiej. Liczba zelatorów tamtejszych znowu wzrosła, a dawni zapalają się coraz większą gorliwością. —

Dziwnie też Pan Bóg pracę około Jego chwały podejmowaną uprzyjemnia. Przyszły na tamte strony czasy dla wiary św. przykre. Wszystko się na to składa, żeby im ten skarb najdroższy wydrzeć, a jednak stoją niewzruszenie. „Dzieło“, które całem sercem pokochali, daje im sposobność chwycenia się za ręce, ścieśniania węzłów, jakiemi ich religia łączy i dania sobie wzajemnéj zachęty. Ono także wskazuje im jedyne źródło pociechy w ich przykrem położeniu, wskazuje im Najśw. Dzieciątko Jezus. Jak bowiem ich bracia, których zbawieniem się zajmują, może jeszcze bardziej, jak oni opuszczeni, w tem Dzieciątku pokładają całą swoją nadzieję, tak też i dla nich najpewniejsza pociecha w temże Dzieciątku... Na pokrzepienie ich gorliwości widocznie okazuje Pan Jezus jak Mu bardzo miłą jest ich praca. Główny zelator z tamtych stron P. C. donosi nam co następuje:

„W sierpniu b. r. wybrali się rodzice pewnéj famili w podróż. Odjeżdżając z domu zostawili wszystkich przy najlepszém zdrowiu. Tymczasem w czasie ich nieobecności najmłodsze dziecię zachorowało tak niebezpiecznie, że wszyscy o jego ocaleniu zwątpili. Przybywają rodzice. Załamują rozpaczliwie ręce, biegną po lekarza, robią co tylko można, ale wszystko na nic, najmniejszéj ulgi nie widać. Przypominają sobie wreszcie, że i sami i ten zaledwie 5-cioletni chłopaczek, są zelatorami Najśw. Dziecięctwa. Zwątpiwszy przeto o skuteczności środków, jakich dotychczas użyli, błagają Najśw. Dzieciątko o pociechę w ich strapieniu. Kilka dni potém synaczek zupełnie wyzdrowiał, co i sam i rodzice jego Najśw. Dzieciątku przypisują. Sam ten maluczki zelator oświadcza, że téj łaski Najśw. Dzieciątka nigdy nie zapomni....

U nas już prawie wszystkie szkoły prywatne zapisały się w poczet członków naszych i najaku-

ratniej uiszczają się nietylko z darów, ale i zbierają się na sesye gorliwe zelatorki i modlą się za niewiernych, by Bóg ich zbawienie przyspieszył. — W. S. W. nie odpoczywa i przewodniczy im z niewymownym zapałem. Siostry Felicyanki zachęcone gorącością macierzyńskiego domu ze wszystkich prawie ubożuchnych swych domków datki przysyłają. W Krakowie, Bełzie, Uhnowie, Żółkwi, Lwowie, Przemyślu pracują te poczciwe Siostry gorliwie nad rozszerzaniem Dzieła Dziecięctwa. Niech Wam Bóg we wszystkiem błogosławi! — Szkoła PP. Wizytek, PP. Duchaczek od św. Tomasza nie ustępują w gorliwości. Wytrwałość, z jaką od samego początku pracują, pokazuje dostatecznie jakim duchem żyje szkoła. Rozumieją św. Chryzostoma, który tak mówił: „Oracze, gdy ziarno zamykają i chowają, psuje im się, robactwo je toczy, a gdy je wrzucą do ziemi, nietylko im całe dotrwa, ale się go też i przymnoży. Równie i grosz, gdy go chowasz i zamykasz i zakopujesz, prędko ginie i niknie, ale jeśli go w usta ubogich rzucisz, nietylko nie ginie, ale się też i mnoży.

W. ks. Łętkowski zebrał w Tarnowie znaczną część dzieci poczciwych i zajął się gorliwie naszem Dziełem. Niech Bóg zapłaci. W. ks. Jaworskiemu najserdeczniejsze składamy podziękowanie za tyloletnią pracę i za opiekę, którą powierzył Dzieło W. ks. Bernackiemu. Nie zapomną tego biedne sieroty chińskie! Podnieść nam wypada gorliwość W. pana Sękowskiego z Mielnicy, W. p. Wicherka z Harklowej, którzy przy tylu zajęciach i przeciwnościach takiej się jednak oddają pracy. Prawdziwy w nich widać wzór dla tych, których lada przykrość zraża i oziębia.

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa" wpłynęły od 1 sierpnia do 1 listopada 1886.

Na całe życie: Szczęsny z Litwy 50 rubli.

W. P. Z. od członków z Kr. 104 rubl, klasztor PP. Benedyktynek w Przemyślu 18 złr., W. p. J. z Kal. 25 r., WW. Siostry Mił. z Maryampola 10 złr., W. ks. Block 1 złr., z Herodenki 7 złr. 3 ct., W. ks. Pączek z Biłki 6 złr. 62 ct., WW. SS. Miłosierdzia ze Lwowa 60 złr., O. Reformat N. 5 złr., N. N. 1 złr., WW. SS. Mił. z Biskupic na Szląsku 61 m. 40 fen., W. p. Józef Seman z Biskupic 9 m., p. Kałubowicz z Poznania 37 m., WW. SS. Mił. w Poznaniu 10 m., PP. Felicyanki z Uhnowa 4 złr., SS. Mił. ze Środy 27 mar., W. ks. dziekan Trętowski ze Zblewa 30 m., W. ks. Solecki z Jarosławia 17 złr. 35 c., W. p. Bardzka 92 m., P. Grzelka z Gogolewa 34 mar. 43 fen., O. Kneża, Paulin 50 złr., W. pani hr. Lanckorońska 13 złr. 16 ct., W. pani Komorska 31 m., W. pan Wicherek 7 złr., W. ks. Pelc z Brodów 9 złr. 70 ct., W. pan Karol Sękowski 7 złr. 38 ct., PP. Felicyanki w Żółkwi 3 złr., Szczęsny z Litwy 200 rubl., Praczki w szpit. św. Łazarza 2 złr., Jul. Plewniak 100 mar., A. Dąbrowski 5 mar., St. Pluskwa ze Szczepanowa 19 złr. 10 cnt., NN. z Orawy 11 złr. 84 cnt., ze Spytkowic 26 złr. 37 ct. p. Matysiak z Ostrowa Pozn. 15 złr. 18 cnt., Mar. Tomasz Świercz 5 złr. 76 ct., Piotr Świercz 12 złr. 48 cnt., pan Wajda 15 złr., Agn. Pastwo 12 m. 75 fen., J. Plewniuk 100 mar., p. Kłusak 4 złr. 82 cnt., p. Woczyk 20 mar., pan Jurkiewicz 2 złr. 52 cnt, N. N. z Przeworska 4 złr., przez OO. Jezuitów 25 złr., p. Piasek 25 mar., p. Jasiak 22 rs. 30 kop., W. ks. Księzki 3 rs., W. pan Marwicz 15 mar. 60 fen., J. Brandys 20 złr. 18 cnt., Józef Wawrzyńczak 25 rs., p. Michalka 1 złr. 36 cnt., Antoni Świerczyński 6 mar., brat Jan 102 złr., W. ks. Łętkowski z Tarnowa 6 złr., pan Dziubiński teolog IV r. 30 cnt., W. S. Kl. 10 mar., dzieci pana Szafrańskiego 1 złr. 20 cnt., W. p. Wierzbicka Aleksandra 23 rs. 72 kop.

Nr. 3782.

Wolno drukować.

† **Scipio** V. G.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiéjkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającéj się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1896 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w któréj ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiéj Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniej 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niej uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.